

Nr 8.

Z MIESIĄCA

LISTOPADA.

1839 r.



Przedpłata na 12 półarkuszy wynosi we Francji fr. 5, za granicą złot. pols 12.

Zgłaszać się do wydawcy (franco), pod adresem **M^r Pszonka, Polonais,** rue des vœux, n. 23. Strasbourg (Bas-Rhin).

PSZONKA.

Okólnik Pszonki

DO
CZYTELNIKÓW.

PANOWIE BRACIA, bracia niepanowie, obywatele, koledzy i t. d, i t. d.

Niedziwujcie się, że w formie urzędowej, że okólnikiem do was przemawiam. Upoważnia mnie do tego atrybucya mojej władzy najwyższej, którą piastuję w mojem zjednoczeniu, które same tylko ma prawo zwąć się zjednoczeniem, bo tylko ze mnie jednego się składa, a które jednomyślnie złożyło w moje ręce tę władzę, dało mi moc nieograniczoną zrobić z nią, co zechcę, narzucić ją tym, którzy na to pozwolą, oddać w ręce tych, którzy ją wydrą, ująć kierunek całej sprawy publicznej, wyrugować z przedpokojów ministerjalnych niedolegów, a samemu zająć ich miejsce, zawierać z rządami traktaty zaczepne i odporne, pod głównym warunkiem dostarczania mojej sile zbrojnej wojska, a mojemu skarbowi pieniędzy, wpakować całą emigracyę w jeden miech kobziany, ażeby żadne stowarzyszenie, żadne indywiduum, jednostka jeżeli chcecie, ani pisała swoim głosem własnym, ażeby cała emigracya, ten tylko ton wydała, na który ja mój pszonkoski palec położę, ażeby. Ale wyliczyć to wszystko do czego się upoważniłem, byłoby zawiele na ten okólnik; zostawiając przeto i wykaz mojej władzy właściwemu pismu, i użycie jej przyjaźniejszym okolicznościom, piszę dalej co miałem pisać, i czynię wiadomo, że dziennik mój, znany wam pod nazwaniem Pszonki, z tym oto numerem przestaje wychodzić, i to raz na zawsze. — Jak to? . . . krzyczycie, a oświadczenia, a obietnice, a zapowiedzie, a spowiedzie, które porobiłeś? . . .

ODDZIAŁ I.

—Wszystko na nie! . . Ludzie znakomitsi odemnie robią i ważniejsze i głośniejsze od moich obietnice, a jednak w końcu pokazują światu figę, a czemużby Pszonce niewolno było zaprzestać dziennikarstwa, kiedy mu tak się podoba. Tak panowie bracia, rzekam się dziennikarstwa, i kwita! . . Ale że nieszczęściem, skoro szatan autorstwa raz opanuje człowieka, to go już żadne exoreczmy wypędzić niezdolają, rzekając się więc dziennikarstwa, nie rzekam się autorstwa, i jakem dotąd pisał, pisać będę i nadal, tylko nie dziennik, nie gazetę, ale dzieło, dzieło panowie bracia, złożone z stu, z dwustu, a może i trzystu tomów. Co dni kilkanaście poszlę wam półarkuszy, a jeżeli potrzeba będzie, to i częścię i więcej. Cena szczęściu półarkuszy, a to jest najmnij na co zapisać się można, jest *dwa franki i pół*, i z góry się zalicza. Zapisywać się można u mnie, u sekretarzów Sekcyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i u każdego, komu zaufać można, że grosz na ten cel powierzony sobie, do mego skarbu odeszle. Otoż panowie moi, wszystko co powiedzieć miałem. Na zakończenie dodam tylko, że dwa pierwsze półarkusze nowego oddziału już są w druku; przysyłajcież, przysyłajcie jak najprędzej opłatę, jeżeli nie chcecie doznać opóźnienia.

Braterskie służby, Pszonka.

COŚ NAŚ CZASOŚ

CZYLI

NIESLYCHANE ODKRYCIE W LITERATURZE.

Był czas że biografije, czyli żywoty sławnych i niesławnych mężów, były opisywane przez ludzi obcych, częstokroć ani krwią, ani przyjaźnią, ani znajomością nawet z onymi mężami niepołączonych, i to jeszcze nie za ich życia, ale w sto, w pięćset, ba, i w tysiąc lat po ich śmierci. Nic więc dziwnego, że żywoty takie były czeze, suche, niezupełne, a

nadewszystko, ogłoszone z tych oto drobiazgowych, domowych, kominkowych szczegółów, które ci duszę, serce i charakter człowieka, jakby na stół wyłożą. Czuł tę niedogodność stary Plutarch, ale jej zapobiedz nieumiał; bo taka jest własność wszystkich wynalazków, że ci wieki leżą pod ręką, a ty ich nieczujesz, niewidzisz, a kiedy je kto przypadkiem, lub nieprzypadkiem odkryje i pokaże, wstydzisz się i złościsz, żeś na koniu jeździł i konia szukał. Otoż kilka szanownych znakomitości polskich wpadło na odkrycie, że aby żywotopisy czyli biografje były prawdziwe, dostateczne, zupełne, potrzeba, aby nie przez obcych, obojętnych widzów, ale przez samych aktorów pisane były; i z uwagi, że *żyjemy w wieku rachuby*, czyli w widokach na przyszłość, próbę swego odkrycia rozpoczęli wynalazcy od samych siebie. Pierwszym tego rodzaju utworem, jest dzieło czy broszurka, pod tytułem: *Krótki rys politycznego biegu życia Antoniego Ostrowskiego, wojewody, generała, byłego dowódcy i t. d. i t. d.* Cóż to za różnica od wszystkich dotychczasowych żywotopisów?.. Tam miałeś rzecz po największej części słyszane, opowiedane tylko, a tu, bez potrzeby czynienia panegiryku, ani krytyki, proste fakta, żywcem, z dowodów autentycznych wyjęte, wywołane z własnej pamięci, z pod własnego serca wydarte. I istotnie, klóz z obcych zdołałby przekazać potomości tyle *wysmienitych* szczegółów, jak np., że generał wojewoda Ostrowski (posługujemy się wyrażeniami broszurki) dzieckiem jeszcze będąc, (drugi Bolesław-krzywousty), pełnił z swoim panem dyrektorem *wysmienitą* służbę przy bateriach Warszawy; że następnie, w dobrach ojcowskich, *wysmienicie* kontynuował nauki; że znowu później nieco, pisując przy swoim ojcu, był *wysmienitym* jego sekretarzem; że już w roku 1805 dzierżawił od ojca *wysmienite* dobra; że pewnego razu, tak *wysmienicie* spójrzał Napoleonowi w oczy, że rozśmieszył tego bohatera; że gdy nowa od północy wschodziła jutrzienka, i *czekano na ewantualności*, on, młody jeszcze (czyż nie drugi Tenczyński?) doradzał powtórna do cesarza delegację, co nawet zapisano na karb młodego wieku, jak reżpis poświadcza; że po nieszczęśliwej kampanii moskiewskiej, chciał na prawdę dzielić losy armii polskiej, ale znalazłszy ekwipaż *wysmienicie* zabrany, służących *wysmienicie* pozabijanych, odstąpił zamiaru; że gdy postanowiono korzystać z romansowej polityki cara Aleksandra, on, nieśmiały mu odmówić przyjęcia moskiewskiej dekoracji; że wzdychając do niepodległości ojczyzny, zaprowadzał w swoich dobrach cienkie wełny, rośliny farbierskie, pistoryusze i t. d.; że wreszcie kochał zawsze narodowość polską w sposób przyrodzony, tak kochał jak dziecię matkę, jak kochanek kochankę, kochał bo kochał, i mnóstwo innych podobnie *wysmienitych* rzeczy, żebyś ich i na wołowej skórze niespisał. Nieprawdaż, że ten wielki wynalazek stanowić musi epokę w żywotopisiennictwie europejskiem, a swoim jenialnym wynalazcom nieśmiertelną chwałę zapewni?...

ROZMÓWKA

O OBCHODZIE ROCZNICY 29^o LISTOPADA

POD FIRMĄ ZJEDNOCZENIA, W PARYŻU.

Słyszeliście kiedy o Łojeskim?

—Nie.

—I ja nie.

—A o Wańskim?

—Nie.

—I ja nie.

—I my nie.

—A przecież to oni z wojewodą i z dwoma posłami po bokach was reprezentują, a raczej mają urządzać, jak was w dniu 29 listopada, w obliczu Francuzów, francuzkami mowami, godnie i przyzwoicie reprezentować należy.

—A kto ich oto prosił?

—Rogiński, który reprezentował gminy paryżkie, a paryżkie

gminy zjednoczenie całe, a zjednoczenie emigrację, a emigracja Polskę, a Polska ludzkość, a ludzkość....

—Hola! już dosyć, przestańmy na tém. A więc Rogiński w imieniu ludzkości; teraz rozumiemy, to przynajmniej jasno. Cóż dalej?...

—29, będzie obchodzony prawdziwie starodawnym zwyczajem.

—Niby obiadem, wiwatami, nieprawdaż?...

—To być może, ale niekoniecznie na tém.

—Perorami?

—I to niewszystko.

—Gaszeniem świecy?

—Kto wie? Może też szanowny poseł jakie nowe łamane sztuki pokaże.

—Czy podrą surdut na kim?

—Ah ha! Przecież Umiński w Londynie.

—No, jakże u licha?

—Aktem!

—Aktem?

—Aktem uroczystym, przez który Franciszek Grzymała, Petrykowski i inni magnaci polscy, zobowiązują się swoich chłopów uwłaszczyć.

—O nieodrodna krwi szlachecka, co bez spisania aktów w grodzie obejść się nie możesz!.. Szlachetna myśli, co na dobrą wolę wielkich panów się spuszczaś!... Wyniosła wiaro, co wspaniałości panów całość siedmiu skór chamskich powierzasz!... Z niczém was stosowniej porównać niemożę, jak z owym wielkim i uroczystym aktem, spisowanym u Skorocho-da Majewskiego, gdzie, w samych początkach powstania, w chwili najwyższych nadziei narodu, zobowiązwano się, po skończonej niepomysłnie wojnie, na emigrantkę wyruszyć. Ale któż się pierwszy na takie wielkie zdobył poświęcenie?...

—A jużćie ów posiadacz wielkich ziem, co już jeden podobny sposób — protestację przeciw Skrzyneckiemu, na zasilenie mdłego zjednoczenia sfabrykował.

—Józefat Bolesław Ostrowski myślisz?...

—Niezawodnie.

—A jakąż J. B. Ostrowski może dać gwarancję ludowi.

—Chłop zmuszany do pańszczyzny, uda się do J. B. Ostrowskiego, ten mu wyda wyciąg z emigracyjnego aktu, który mu pan, dla lepszej pamięci, na skórze jego wydrukuję. Wreszcie, o coż się troszczyć? Wszakże komitet wybrany przez zjednoczenie, to jest: Odyneccy, Rogiński i spółka będą rządzić Polską, póki się trzy czwarte kraju na wolność niewybiją.

STOWARZYSZENIE

WYKRYWAJĄCE PRAWDY

MORALNE I HISTORYCZNE

REWOLUCYI POLSKIEJ

Które, tak znakomite oddało przysługi literaturze ojczystej, ogłoszeniem żywota wojewody Ostrowskiego, zajmuje się obecnie wydaniem dzieł następujących:

I. Wspomnienia z rewolucyi polskiej, ksiąg VI, przez Fr. Grzymałę.

Księga I. Wspomnienia przedrewolucyjne — Astrea. — Sybilla — Obiad w Jabłonnem. — Nocleg u dorożkarza. — Awantura przy herbacie. — Korespondencya wierszem z Józją. — Ewolucye klasycznie-romantyczne.

— II. Ukazanie się autora na ratuszu po 29 listopada. — Honorowe należenie do dzienników. — Chłopicki zamyka uszy na najzdrowsze rady.

— III. Dziurka. — Sprawienie sobie munduru gwardji narodowej na kredyt.

- IV. Chłopi ustepuje z dyktatury. — Słaba, macaniem po twarzy, poznaje autora. — Rady przyjaciół do objęcia dyktatury. — Wabienie się autora. — Poruszenia na starém i nowém mieście. — Gałęzowski drukuje nowe wydanie Astrei. — W skutku wielkiego imienia, listy i awantury miłosne.
- V. Mowa z dorożki. — Tryumf wymowy nad bagnietami, (Szembek pierzcha z dywizją). — Bitwa grochowska. — Rekonesans autora, wraz z pułkownikiem Leskim. — Porażka aryergardy autora.
- VI. Krukowiecki. — Noc 15 sierpnia. — Nowa sposobność do objęcia dyktatury. — Wycieczki nocne do naczelnego wodza armii polskich. — Wzięcie Warszawy. — *Omnia mecum porto* na Pragę. — Spełniają się moje przepowiednie.
2. Tegóż samego autora, Pamiętniki z tułactwa. — Hambach. — Heine. — Taran. — Demokraci i Zjednoczenie kłócą się o autora (Zuzanna między dwoma starcami).
3. Pomysły o reformie cechu garncarskiego, przez byłego dowódcę gwardyi narodowej warszawskiej.
4. Ciekawe pamiętniki o wszystkich rzeczach i niektórych innych, według rękopismu wykradzionego St. Mileskiemu, tomów 10.
5. Okrutny pamflet na złodziei, rękopism tegoż autora.
6. Socjalizm wytłumaczony malarstwem, przez St. hrabiego Worcia.
7. O sposobie wprowadzenia furierysty między żydów polskich, przez Jana Czyńskiego.
8. Mój powrót do domu, czyli zaprzanie się mojej chrześcijańskiej i demokratycznej przeszłości, przez tegoż.
9. Czterdzieści lat nauk szkolnych, czyli życie marszałka Jelowieckiego, przez tego samego.
10. Rozprawa o pulardach i kotletach paryżkich, przez księcia Popiela.
11. O stosunkach prawodawstwa ze statuą Laokoona, przez mecenasa Kraińskiego.
12. Rzecz o piruetach i pozycjach nóg w tańcu, przez tegoż.
13. Uwagi nad choreografią u starożytnych, wraz z żywotem pani Melanii Waldor, przez majora Karola Forstera.
14. *Je fais mes forces*, romans dedykowany królowi pruskiemu, przez majora hrabiego Krosnowskiego.
15. *Vademecum* konspiratora, przez hrabiego Czapskiego.

BARASZKI.

Michał Czajkowski miał honor znajdować się pewnego razu na pokojach u księcia-pana. Był to (przypuszczamy) opowiadanie samego Michała Czajkowskiego, z romansu *Czerwona sukienka*, w dzień imienin JO. księżnej Wirtemberskiej. Piękna była zabawa, wesola i smaczna, *zwyczajnie* (ulubiony wyraz Czajkowskiego) u polskiego księcia, z rodu Jagiellów; roznoszono ryzaltem i napoje i jadła, śpiewano tyrola, poczęły się tańce, i nie od polskiego, ale od sztajera. Jedna z tancerek wpadła w oczy Czajkowskiemu. Zdawało mu się, że tancerka *plawi się* po nad ziemią, że drobną nóżką ledwo liże posadzkę, a polotną, czerwoną sukienką lubieżnie muska powietrze. Widok ten obudził w nim stronę przypominienia. Czerwona sukienka walcem mu się kręci po głowie, gorzej jest zamroczony, jak ci, co walcowali. Ledwie walec się skończył, Czajkowski daje susa, i już jest obok tancerki; rozdziawił gębę, *zwyczajnie* z wielkiego zadziwienia i pomieszania zarazem, i ona także, i oto rozmawiają. Serce mu bije jak repetyer, nogi drgają jak galareta, język mu się to płacze, to staje kołem, *zwyczajnie* z młodzieńczego, roznamiętnionego uczucia. Wtém zagrzmięła muzyka, i oto Czajkowski, choć powiada o sobie, że zakrawa w tańcu na Lacinnika, już dyrda z czerwoną sukien-

ką. Oh! jakże był pod on czas szczęśliwy!.. Oko w oku, dłoń w dłoni, sercem liczy bicia jęj serca, ustami łapie jęj oddech. Niewiemy końca tych dziejów, ale to wiemy, bo to sam Czajkowski pisze w swojej powieści, że oszalał, że kpił, śmiał się sam z siebie, że długą miał przechadzkę, że wróciwszy do domu (rzecz arcydziwna, a nadewszystko ciekawa) znalazł u siebie przyjaciela swego Jana Omiecińskiego, a potem porwał za pióro, i następujące skreślił wyrazy: Oh! wtenczas szczęście moje było nie do pojęcia, nie do zrozumienia; niewiem czy może takiego szczęścia doznawać błogosławiona dusza w niebie. Mniejsza tą razą o styl, ale zwracamy uwagę, do jakiego stopnia p. Czajkowski, zwolennik jezuityzmu, wyexaltował sobie szczęście błogosławionych w niebie.

— W tych dniach odbyła się ciekawa uroczystość w stolicy Nowego-Babina, to jest: powrót do wiary żydowskiej Jana Abrahama Chackielowicza, byłego chrześcijanina, będącego tymczasowie za kontraktem, aż do korzystnej sprzedaży zasianego przez falansterę powietrza, furierysty, a w tej chwili pragnącego być podnóżkiem podnóżków 44, *Monarchów polskiego*. W czasie tego obrzędu zrobił on publiczne zrzeczenie się tytułów obywatela i wolnego człowieka; zaprzął się wszelkiej swojej przeszłości i czynów, do jakich go dawniejsza jego wiara w wolność, równość i braterstwo była popchnęła, i najpokorniejszą złożył u podnóżka tronu suplikę, aby na expijacyę dawnych grzechów, w niedostatku karczmy przy głównym trakcie, lub szynku w jakim księżęcim miasteczku, policzono go najlaskawiej do rzędu chłopów puławskich. Powiadają, że solenna ta uroczystość zakończoną została udzieleniem natychmiast najpierwszej prerogatywy tego błogosławionego a nowo przybranego stanu, to jest wyliczeniem *nawróconemu* 44 bizunów, liczby symbolicznej i tajemniczej u Nowo-Babińczyków.

— Jeden z kandydatów na przyszłe prymasostwo przysłego królestwa polskiego, wzywa niniejszém wszystkich jasnowidzących i wszystkie jasnowidzące, aby mu objawili i objawiły, czy mógłby jeszcze cieszyć się nadzieją przysłużenia się jakim pażikiem lub frejlinką dla dworu dynastji woroniczowskiej, a w razie przychylniej odpowiedzi, gotów jest zamienić sakrament kapłański na sakrament małżeństwa.

— W pewnym zakładzie, między różnemi osobliwościami, pokazują gminę *Zjednoczenia*, która nie licząc jak 6^{ciu} czy 7^{miu} członków, zawsze nazywa się gminą 13^{miu}, podobał mi się ten dowcip i zaraz chciałem go porównać do owych sławnych 13^{miu} (*les treize*) Balzaka, lecz postrzegłszy że to pocziwe baranki, które nikomu niezamąca wody, porównałem ich trafniej do znanej, naiwnej balladki Niemcewicz: *Jest nas siedmioro!*

— Panowie polscy, trwoniący na zbytki owoc krwawej wiśniaka polskiego pracy, tak dalece mało się nim zajmują, że czasem najdziwniejsze mają wyobrażenie o losie jego. Włoszcianie z rozległych dóbr, przesiadującej na wiedeńskim dworze, hrabiny Lanckorońskiej, żalili się raz przed nią na ucisk i gwałty rządów. — Że was panowie rządcy naganiają do pracy, odpowiedziała, to im właśnie wdzięczni być powinniście; brak ruchu sprowadza najokropniejsze słabości; doświadczyłam ja tego na sobie, a od czasu, jak mi doktorowie zalecili konną przejażdżkę, jestem zupełnie zdrowa. — Ale głód! JW. Pani!.. — Ej! co tam głód!... głód!... Nietrzeba być wybrednym. Gdybyś zjadł codziennie kawalek chleba z masłem, i napił się parą razy mleka, to byś i tak zgłodu nieumarł.

— Wiadomo, że rząd austriacki zwykł przeznaczać na cenzorów książek, ludzi najograniczniejszych, czyli do żadnej innej czynności niezdatnych. Jeden z takich cenzorów we Lwowie, radca gubernijalny, nazwiskiem Bertrand, zwykł zawsze mazać wyraz *ojczyzna*, a pisać Galicya, bez względu na to, o jakiej ojczyźnie mowa. Tenże sam cenzor, w przedruku znanej powszechnie Książnina *Ody do węgów*, w wierszu: *Jana trzeciego co Wiedeń zbawił*, wymazał *Wiedeń*, a napisał *Paryż*. Wydawca przedstawiał, że odmiana taka jest straszną obrazą historii. — Mniejsza o obrazę historii, odpowiedział cenzor, byle nie było obrazę majestatu cesarsko-królewskiego.

—Na pewnym zgromadzeniu emigracyjnym wszczęła się, jak to zwyczaj, pogadanka o przyszłym powstaniu Polski. Oj! gdybyż to jutro być mogło!... wolano spolem.—A niechże pan bóg broni! przerwał jeden z obecnych, mnie jeszcze dwóch lat do skończenia medycyny potrzeba. I możnaż jeszcze mówić, że emigracya niebierze się szczerze do rzemiosła?....

Literatura.

DE LA POLOGNE SUR LES BORDS DE LA VISTULE ET DANS L'EMIGRATION, PAR F. V. RASPAIL, PARIS 1839. z dewiza: *Assis sur les bords du fleuve de Babylone, pauvres exilés, nous avons versé des pleurs, au souvenir de la patrie.*

Przedmiotem dzieła — sprawa Polski, autorem — cudzoziemiec, Francuz. Wszakże ani pisarz, ani dzieło nienależą do tłumu. Raspail jest jednym z niepospolitych talentów dzisiejszej Francji, jednym z najcelniejszych politycznych jej pisarzy; nadto podnosi się nad nich swoją wiarą w odradzającą się ludzkość, jest demokratą, a może i czémś więcej jeszcze. Jak sam o sobie w jednym miejscu powiada; następnie być musi, i jest rzeczywiście przyjacielem, kochankiem polskiego ludu. Tego więc rodzaju przyjaciel nie może należeć do liczby owych dobroduszy, którzy mniemają wyświadczać największą przysługę polskiej sprawie, kiedy w niej dobrą jedynie stronę widzą; lecząc Polskę, boją się ran jej dotknąć, odając zepsute członki; głoszą, ośmielają gdzie potrzeba skarcić, ludzą siebie i drugich, więcę szkodzą jak pomagają, zasługują ledwie na pół wdzięczności. Raspail kocha Polskę nie mniej jak pierwsi, a służy jej skuteczniej, bo bezstronnie wchodzi w jej przeszłość, jasniej widzi przyszłość, surowiej ocenia obecność; stara się znać jej sprawę jak Polak. A co najważniejsza, Raspail patrzy na Polskę jak człowiek ludu, jak na Polskę ludową. Dla tychto powodów przywiązujemy niemałą wagę do jego dzieła, i niemożemy poprzestać na ogólnym przemówieniu za niem.

Przestrzeń ograniczona Dzwina, Dnieprem, morzem czarnym, Karpatai, Odrą i morzem bałtyckim, oto posada Polski wyznaczona jej ręką natury; punkt oparcia materyalny, do którego przywiązane jest całkowite rozwinięcie się narodowego jej życia. Ludowładztwo jest znowu podstawą społeczeńskiego urzędzenia Polski. W tej myśli poczęła się ona, w tej myśli, rozszerzonej do całej masy polskiego ludu, spoczywa zagadka jej przyszłości. Do zwichnienia tej myśli korzenno-rodzimej, żywotno-narodowej, przyczynił się głównie katolicyzm. Oparłszy on interes rozszerzania się swego na możniejszych członkach narodu, zaszczerpił w Polskę feudalizm zachodni, ile takowy mógł się pogodzić z jej naturą, ustąpił praw ludu na korzyść pewnej części, oświecił niewolę większości, stworzył wszechwładną kastę — szlachtę. Królewskość niema korzenia w gruncie Polski, niejest rośliną samorodną jej strefy, niemogła nigdy rozwinąć się w jej życiu. Szlachta nieprzestała nigdy być względem siebie republikańską, czoła w swym kole zasadę wszechwładztwa, była, jak ją nazywa Raspail, monopoliścią równości, nigdy poddanką jednej rodziny, dynastji.

Zródło upadku Polski widzi Raspail w szlache. Wyłączeniem się z masy narodowej rozerwała narodową jedność; zamknięciem się w samej sobie położyła zapórę wszelkiemu postępowi, nieograniczonemu rozwijaniu się ducha narodowego; dążeniem do najwyższej przewagi, niehamowanym przez żadne wędzidło, wydała sról samą siebie bezrząd; tyraniją na zewnątrz ohydzała się w oczach reszty ludu, odrętwiała masę nieszlachecką, znikczemniła ją, zubożyła dla sprawy ogólnej. Tymczasem, w miarę tego, jak owe żywioły niemocy narodowej wzmagaly się i dojrzewaly, nieprzyjazne zewnętrzne siły wzrastały równie przez jedność kierunku, przez doskonalenie się postępowe w administracji i strategii. Przyszło do walki; szlachcie zdało się że nieprzyjaciel słaby jak dawniej, a ona jak dawniej mocna; wystąpiła sama i upadła. Powtórzyła te wysilenia raz drugi i trzeci, i wysilenia jej za każdą razą spełzły na niczém. Kościuszkowi miało natchnienie ducha ludowego, powołał lud, szlachta przeczuła ideę demokratyczną, i poświęciła swemu interesowi interes ojczyzny. Przez długie lata obnosimy po Europie trupa Polski; widok jego budzi oburzenie przeciw mordercom, ale to oburzenie niejest ową pełną sympatją, owym popędem poświęcenia, który prowadzi sprawiedliwych w obronę sprawiedliwości. Wciąż jakaś obojętność, same pół kroki ze strony najszczerzych przyjaciół, bo każdemu zawołaniu o pomstę zdaje się wtórzyć głos Boga: to tylko trup Polski szlacheckiej! Patrzcie, na jego czołe plama krwi bra-

tniej, piętno kaimowe; bo wciąż zdaje się grzmieć nad naszymi głowami wyrok przedwieczny: Polska ludowa lub żadna! I w końcu zmuszeni jesteśmy złożyć naszego trupa przed nogi cara. Jakie upokorzenie! Jaki szatański upor przy złem! Nauka nieskończona. 29 listopada objawia się duch całej Polski, lud rozpoczyna walkę, ale w tejże chwili, zlatują się ze czterech końców kraju magnaci, w charakterze zbawców ojczyzny, jak się wyraża Raspail, biorą na siebie znowu cały ciężar wskrzeszenia ojczyzny, w zamiarze dalszego panowania, sadzają na jej piersiach zmorę dyplomacyi, i upadają pod własnym niedołęstwem i zdradami gabinetów, razem ze sprawą. Raspail przytacza w tym miejscu słowa Czartoryskiego do La Fayette'a, które nazywa nagrobkiem Polski, przez jednego z jej lekarzy; my je uważamy za spowiedź politycznego zbrodniarza, my jesteśmy pewni, że z tego aktu powoła kiedyś bóg-sędzia naszych dyplomatów do zdania liczby ze krwi polskiej, która tak marnie w ostatnich czasach popłynęła. Następuje przegląd dzieł emigracyjnych. Odkrywa się walka nieznana dotąd Polsce. Emigracya rozłamuje się na dwa główne oddziały: jeden chce Polski przez szlachtę dla szlachty, drugi chce Polski przez lud dla ludu. W pierwszym widzie rój dyplomacyi, drugą ideę wyobraża towarzystwo demokratyczne polskie. Opowiadanie kilku czynów arystokracji, przytoczenie kilku aktów pisemnych towarzystwa, dają dokładne wyobrażenie o jednych i drugich, wykazują całą nieszczemność pierwszych, oddają sprawiedliwość zdrowemu widzeniu rzeczy, i ślachtetnym dążeniom demokratów.

Najwymowniejszą częścią dzieła jest ostatni jego paragraf, pod napisem: *Przyszłość Polski*. W nimto rozwija Raspail cały swój talent, całą siłę uczucia, całą wymowę rozmowną, nakłaniając szlachtę do zespolenia się z resztą ludu, nawracając ją na prawdziwą polską wiarę. «Wszystko, powiada, możecie dzisiaj z siebie zrobić, bo oto jesteście niczém. Nadajcie chłopom własność. Do monopolu własności niemacie żadnego prawa. Jedynym właścicielem ziemi jest stan; jedynym, prawnym jej posiadaczem jest praca. Tak są dziś urządzone wszystkie narody demokratyczne i konstytucyjne, i jestże im źle z podobnym urządzeniem? Zresztą, dzisiejsze wasze prawa własności są chimera; rzeczywiście jej panem jest Mikołaj. Rzeknie: stań się! a za chwilę nie niemacie. Poświęćcie część, aby wszystkiego niestracić.»

«Znieście niewolę chłopów. Dopóki rościecie sobie prawo do panowania nad podobnymi wam ludźmi, dopóty usprawiedliwicie panowanie cara nad sobą. Zrównajcie się z chłopami, z ludem. Tak zrobiła Francja, i nienarzeka dziś na to.»

«Zrzecście się tytułów dziedzicznych. Tytuły niebyły nigdy u was rzeczą narodową, były raczej rodzajem zakąły w obliczu szlachty.»

«Niezaszczipajcie królewskości; królewskość na waszej ziemi republikańskiej musi wydać owoce zgubne.»

«Ogłoszcie wolność wyznani. Nawracajcie przekonywaniem, ale nie przemocą. Tolerancya jest religiją przyszłych wieków.»

«Rozciągnijcie zasadę braterstwa do wszystkich Polaków. To tylko zwiąże wasz naród w nierozdzielna jedność, przez to tylko naród cały powstanie jak jeden człowiek. Wywieście odłą za chorągiew waszą ten napis: *Wolność całego ludu, niepodległość całego narodu*. Oto jest znak w którym zwyciężycie i zostaniecie narodem.»

Przedstawiliśmy tylko szkielek dzieła. W podobnym przedstawieniu musi całkiem zniknąć ten urok, ta pełność myśli, ten powab wyśłowienia, ta barwa uczucia, któremi drga, któremi promieni każdy wiersz, każdy wyraz. Trudno jest podobny przedmiot pojąć i wydać z taką poezją, z takim interesem, jak go pojął i wydał Raspail; trudno mieć ich wyobrażenie nieczytając samego dzieła; zdaje się, że słuchamy hymnu na cześć Polski; wątpimy aby był Polak, któryby po przeczytaniu Raspaila, niepodniósł się uczuciem i duchem. Wszakże, obok tej barwy poetycznej, w rozumowaniach ścisła loika, w opowiadaniu prostota, w malowaniu prawda, nigdzie przesady, deklamacji, zbroczeń wyobraźni.

Raspail nieodkrył nam prawd nieznanych, prawd, którebyśmy po raz pierwszy usłyszeli. Ostatnie klęski rozjaśniły nasz zdrowy rozsądek, spory emigracyjne dotknęły wszystkich niemal, co się stało przyczyną naszych nieszczęść, w czém spoczywa szczęśliwa przyszłość Polski: jużśmy to sami przez siebie odkryli. Nie mniej przeto zastąga Raspaila jest wielką; rozjaśnił on niepospolite cudzoziemca; położył na nich pieczęć znakomitego talentu. Wdzięczność tobie ślachtetny pisarzu! A lepiej niemożemy ci jej wydać, jak wynurzeniem pragnienia, ażeby dzieło twoje było jak najrychlej w rękę każdego Polaka.